

Instrumenty – w dwuszeregu zbiórka!

Krzysztof Bilica \ Przczytawszy pierwsze zdanie *Wprowadzenia* – „Historia kultury jest historią muzyki” – nastroszyłem się nieco. Tak właśnie stanowczo, nie licząc się z zakresami *definiens* i *definiendum*, rozpoczyna swych *Ordynatów i trędowatych* Adam Czech, młody socjolog kultury (rocznik 1981). Δ ma on już w dorobku inną książkę o równie udanym tytule *Sprzedawcy wiatru. Muzykanci i ich muzyka między wsią a miastem* (2008), co więcej: publikuje artykuły i eseje, pisuje teksty piosenek, a także grywa w kilku poznańskich zespołach folkowych na gitarze i mandolinie, słowem – multiinstrumentalista; i nie jest to wcale – broń Boże – ironia z mej strony, przeciwnie: wyraz uznania. W miarę bowiem zagłębiania się w lekturę jego książki moja początkowa rezerwa (spowodowana m.in. przeglądaniem bibliografii) ustąpiła w końcu pełnej aprobacie.

Muszę zresztą dopowiedzieć, że i sam autor uznał owo początkowe zdanie za dyskusyjne. Przy okazji sformułował prostą, lecz ważną dla swych rozważań tezę: „Gdzie muzyka, tam zbiorowość”, mimo że obecne czasy sprawę tę nieco komplikują (wynalezione techniki nagrywania i odtwarzania muzyki umożliwiają już samotne z nią obcowanie, z pominięciem bezpośredniego kontaktu z wykonawcą lub wykonawcami).

Czym jest książka Adama Czecha? Jej rzeczowy podtytuł – *Społeczne role instrumentów muzycznych* – mógłby sugerować, że mamy do czynienia z rozprawą socjologiczną, lecz dowcipny tytuł *Ordynaci i trędowaci* – wskazuje na esej. Nie rozsądając tego, należy dostrzec w niej i naukową konsekwencję, i eseistyczną swobodę – zgrabnie ze sobą zespolone znakomitą polszczyzną.

Wskazawszy na analogię między społeczeństwem ludzi a „społeczeństwem instrumentów muzycznych”, autor dokonał ogólnego podziału tych drugich na „ordynatów”, legitymujących się kulturowym szlachectwem, oraz „trędowatych”, uznawanych za muzycznych plebejuszy. Bo przecież wynajdując i wytwarzając instrumenty muzyczne, a potem użytkując je w odpowiednich – to znaczy wyznaczonych przez nas samych – okolicznościach i kontekstach, stosownych rodzajach i gatunkach muzycznych, nadajemy im taki, a nie inny status. Jest to nowe, świeże spojrzenie na instrumenty muzyczne, odmienne od punktu widzenia teoretyzującej instrumentologii lub nastawionego praktycznie instrumentoznawstwa.

Autora interesuje przede wszystkim sytuacja powstała w ostatnich dwóch, trzech stuleciach, zwłaszcza na starym kontynencie i w Ameryce Północnej. Nie znaczy to, iż nie sięga on do czasów dawniejszych, łącznie z mitycznymi, albo że nie wspomina o imporcie instrumentów z dalekiego Wschodu. Kiedy jednak przechodzi do rzeczy, zawieszając efektowną opozycję „ordynaci – trędowaci” i dzieli książkę na trzy części: „Kanon – Interludium – Poza kanonem”. Do kanonu zalicza skrzypce i fortepian, uznawane powszechnie za instrumenty niemal idealne, dołącza także harfę i organy (w rozdziale *Głosy z niebios?*).

Część drugą poświęca instrumentom neutralnym: wiolonczeli (podrozdział *Młodsza siostra skrzypiec*), kontrabasowi (*Krzyż pański i męka z tym pudłem*), altówce (*Trzecie skrzypce*) oraz instrumentom dętym w orkiestrze. Poza kanonem lokuje zaś – w rozdziale *Dysonanse*: gitarę, saksofon, akordeon, mandolinę i banjo, z których drugi, trzeci i ostatni omawia też – wraz z klarnetem i gitarą Fender Telecaster – w rozdziale *Wehikuły*. Sugestywne tytuły rozdziałów i podrozdziałów streszczają właściwie wszystko, przytoczmy więc jeszcze kilka uroczych: *Pacyfista w mundurze* (to o saksofonie), *Guzikowy bandyta* (o akordeonie), a tytułów takich, jak *Panna Mania gra na mandolinie* lub *A ja sobie gram na banjo i na spacer chodzę z Andzią* – nie trzeba wcale wyjaśniać.

Największym walorem książki wszakże nie są ładne tytuły, lecz jej zawartość. Δ jest ona imponująca. Pozazdrościć można autorowi erudycji i błyskotliwego kojarzenia faktów. Z równą swobodą zagłębia się on w przeróżne dziedziny, omawia zjawiska społeczne, historyczne, ekonomiczne, muzyczne, nawet językowe. Przecież język zdradza, jaki mamy stosunek do omawianego przedmiotu. Dlatego dla autora tak samo cenne są – jako źródło wiedzy – zasłyszane przysłowia, zwroty lub epitety, język salonów i ulicy, kultur i subkultur.

Stąd w dołączonej bibliografii mieszają się nazwiska szacownych naukowców z nazwiskami dziennikarzy, uczone rozprawy z doniesieniami prasowymi, a powieści – z filmami. Jest to zgodne z założeniem autora. Dla świętego spokoju jednak uzupełniłbym bibliografię przynajmniej o *Wstęp do socjologii muzyki* Ivo Supiciča i tytuły monografii instrumentów muzycznych z pewenowskiej serii od Δ do Z.

Szkoda tylko, że bibliografia & filmografia powtarza takie same dane, jakie znalazły się w umieszczonych tuż obok przypisach. Może szczęśliwszym rozwiązaniem redakcyjnym byłoby umieszczenie przypisów u dołu strony albo wprowadzenie harwardzkiego systemu przypisów, żeby wyeliminować owe powtórki. Δle przecież taki drobiazg nie dyskwalifikuje publikacji. Książka jest kopalnią nieznanego muzykologom wiedzy o społeczeństwie i nieznanego socjologom wiedzy o muzyce, jest wreszcie kopalnią fascynujących dla melomanów informacji i anegdot o instrumentach muzycznych.

Adam Czech w sumie omówił w swej książce ponad siedemdziesiąt instrumentów, nie licząc ich mnogich i różnorodnych odmian. To trzon obecnego i historycznego (przede wszystkim europejskiego) instrumentarium muzycznego. Niewiele można by tu dodać, wszelako ciekawi mnie jeszcze, jak autor określiłby społeczną pozycję i rolę – dajmy na to – popularnych u nas ostatnio instrumentów-zabawek dziecięcych (vide: *Małe Instrumenty grają Chopina*, teksty: Paweł Romańczuk i Dorota Hartwich, 2010) i jak by je metaforycznie nazwał: bąki? smyki? no bo chyba nie bastardy (nie mylić z pewną odmianą wioł) ani bękarty ordynatów? —



[S. 268] SŁOWO/OBRAZ TERYTORIA, GDAŃSK 2013

Adam Czech, *Ordynaci i trędowaci. Społeczne role instrumentów muzycznych*